Prenumerata wynosi:
w Austro-Węgrzech:
rocznie . . . . . . K 9·40
półrocznie . . . . K 5·—
kwartalnie . . . . K 3·—
Numer pojedynczy 25 hal.

Inseraty
kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem 40 halerzy.

METALOWIEC

ORGAN
ZWIĄZKU METALOWCÓW W AUSTRYI
WYCHODZI CO SOBOTĘ WIECZÓR.

TELEFONU Nr 799.

Redakcya, administracya i ekspedycya:
Kraków, Wiślna 5. I. p.
codziennie otwarte od 11—1 w południe.

Redakcya rękopisów nie zwraca, bezimiennych listów nie uwzględnia, nieopłaconych nie przyjmuje.

TELEFONU Nr 799

Numer 4. | Kraków, 22 stycznia 1910. | Rocznik IV.

Wzrost organizacyi.

Związki zawodowe, które znów przeszły przez okres ciężkiego kryzysu, mają już całą swą historyę, — która kiedyś dla przyszłego historyka daleko większe będzie mieć znaczenie, niż największe czyny naszych mężów stanu. Potężną kulturalną działalność związków zawodowych już dziś widzieć można; zwłaszcza na angielskich trade-unionach, o których Sydney i Webbowie pisali, że historya ich, to potężna część historyi kultury angielskiej.

Bez działalności związków zawodowych Anglia nie mogłaby nigdy odgrywać tej roli w światowej produkcyi, która do ostatnich czasów zapewniła jej pierwszorzędne stanowisko mocarstwowe w Europie. Robotnicy angielscy w swych związkach zawodowych stworzyli potęgę, która zmusiła całe społeczeństwo do szacunku i poważania największej jego siły — wiecznie twórczej pracy.

W Niemczech i w Austryi ruch zawodowy ma krótszą historyę po za sobą; w krajach tych ruch robotniczy natrafił na daleko cięższe i mniej sprzyjające jego rozwojowi stosunki, i dlatego może odrazu przyswoił sobie myśl nowoczesnej walki klasowej i rozwój, na przebycie którego związki angielskie potrzebowały około 60 lat, przebył w prawie o połowę krótszym czasie.

W całej historyi dzisiejszych państw nowoczesnych trudno byłoby znaleźć coś bardziej potężnego i imponującego, jak właśnie to tytaniczne dźwiganie się zepchniętej i uciskanej klasy robotniczej. Każda poszczególna organizacya to taran, za pomocą którego młoda klasa proletaryuszy wykuwa przyszłość i szczęście ludzkości. A cóż dopiero powiedzieć o tak potężnych organizacyach, jak np. Związek metalowców w Niemczech, który ze swych ćwierć miliona członków tworzy potężną armię świadomych bojowników. W szczegółach działalność tych związków jest sucha i monotonna, całokształt jednak ich działalności przedstawia obraz wspaniałej siły i solidarności, który daleko więcej i skuteczniej uczy, niż najwspanialsze szkoły nowoczesne.

Pierwszem wielkiem dziełem związków zawodowych jest przedewszystkiem to, że one to właśnie tchnęły w masy robotnicze poczucie i zaufanie w ich własną siłę i wzbudziwszy w nich zbawczą myśl solidarności klasowej, wskutek czego klasa robotnicza mogła się podnieść z bagna dotychczasowej swej obojętności i ciemnoty.

Bez walki i bez szemrania, z uległą pokorą psa oddawał dawniej ciemny i nieuświadomiony robotnik swą siłę roboczą. W nędzy i upokorzeniu wiódł on ciężki żywot i z fatalizmem rozpaczy poddawał się potęgom, które jego, jego współtowarzyszy i całą jego klasę wyzyskiwały w najstraszniejszy sposób. Związki zawodowe nauczyły proletaryat, że tkwi w nim siła i wychowały go do świadomej i solidarnej walki o jego interesy i jego ludzką godność.

Jakżeż małą i słabą jednak wydawała się ta działalność z początku, gdy pierwsze stowarzyszenia zawodowe nieśmiało tylko i z pewną trwogą ośmielały się działać jawnie i publicznie i jakżeż ogromną drogę w tym krótkim stosunkowo czasie musiały one przebyć, by dojść do dzisiejszej swej siły. Jeżeli weźmiemy do ręki pierwsze sprawozdania związków i popatrzymy na nie, nie jak na martwe cyfry, ale jak na żywe wartości, to wtedy dopiero zobaczymy ten nieprzerwany łańcuch rosnącej ciągle ich kulturalnej działalności, tytanicznych walk, wspaniałych zwycięstw i koleżeńskiej wzajemnej pomocy.

Od czasu do czasu ten ustawiczny pochód naprzód wstrzymany zostaje przez lata kryzysów. I ludzie słabi, niezdolni patrzeć na większą odległość, zaczynają wierzyć wówczas, że ruch robotniczy upada. Poniesione tu i owdzie klęski lub prądy polityczne, które części naszego ruchu kierują na odmienne drogi, mogą w przedsiębiorcach wzbudzić nadzieję, że ruch robotniczy już stępił ostrze swojej broni, dla nas jednak wszystkie chwilowe zjawiska są tylko bodźcem do nowej, bardziej energicznej pracy i do nowego wzrostu. Ruch robotniczy, prowadzony przez związki zawodowe, związany jest z dzisiejszem życiem kapitalistycznem i wraz z nim przechodzić musi przez bagno kapitalistycznej zgnilizny, by podnosić się i zbroić na nowo.

Potęgi jednak zorganizowanego proletaryatu nic dzisiaj złamać nie zdoła. Żadne sztuczki burżuazyjne, żadna najbardziej machiawelska polityka nie zdoła na trwałe wstrzymać naszego pochodu, — owszem każdy opór zewnątrz jest nieodzownym warunkiem naszego dalszego rozwoju. Jedno jest tylko, co od samego początku na drodze naszej tworzyło największe trudności i tamowało cały pochód związków zawodowych i długo jeszcze pozostanie zaporą w naszym rozwoju a mianowicie niezrozumienie u samych zorganizowanych robotników, obojętność pewnej części naszych kolegów, którzy nie chcą zadać sobie trudu, by wniknąć głębiej w istotę ruchu zawodowego, nie chcą lub nie potrafią objąć całokształtu jego działalności, lecz dlatego, że organizacya w obecnym swym stanie tego lub owego nie może osiągnąć, starają się obniżyć jej wartość wogóle.

BOGDAN ŁEPKI.

PRZED ŚMIERCIĄ.

— Jegomość! Wstawajcie! Do chorego trzeba.

— Co? Do chorego? Po dyaka niech skoczą. Niechaj cerkiew otworzy i wszystko, co rychlej przygotuje. Ja zaraz wstanę.

Służąca zamknęła drzwi, i słychać było, jak w kuchni powtarzała zlecenie jegomości.

— Do chorego? Cóż robić? Trza iść choćby się spało.

Nigdy sen nie wydaje się tak smacznym, jak wtedy, gdy nam spać nie dają. Poprawił kołdrę i na chwilkę przymrużył powieki. Myśl o chorym przypomniała mu dzwony i pod wrażeniem ich dalekich dźwięków ukołysał się i zasnął na nowo.

— Jegomość, proszę, dyak już dawno czeka.

— Czeka? Powiedz, że idę.

I za godzinę ulicą wiejską ciągnęły dwie postacie. Tonęły we mgle, niby w mlecznem morzu i nie widziały siebie. Na przenikliwy odgłos dzwonka klękali przechodnie, jako się zawdy czynić winno, kiedy ksiądz idzie z Panem Bogiem.

Na dworze był jesienny przymrozek. Wiejskie, jak ciasto w dzieży, wymieszane błoto ścięło się i świeciło brudnymi kryształkami, które, łamiąc się pod nogami, chrzęściały jak szkło stłuczone. Ksiądz poczuł zimno i pospieszył, dyak kroczył przed nim poważnie i co dwa, trzy kroki — dzwonił. Tak przeszli długą ulicę i stanęli przy studni, obok szkoły.

— To tutaj — oznajmił dyak.

— Tutaj? — powtórzył ksiądz, uważnie wsuwając się we wrota. Zdziwiony był niepomału, że nikt nie wyszedł na jego spotkanie, że ani sąsiadów nie widzi, ni krewnych, ani lekarzy wiejskich, ni lekarek.

— Może to nie tu? — zawahał się.

— Tutaj, wiem dobrze, toć Skrechota chory. Wejdźmy!

I weszli. W chacie było cicho. Pusto, jak wymiótł. Pościel rozrzucona, ale chorego nie widać.

— Hej, jest tu kto — wyhukiwał dyak, zaglądając do kuchenki i do świetlicy. Ale nikt się nie odezwał prócz drobiu na bantach.

Siedli na ławie i czekali. A tu i słońce zaświeciło i mgła się podniosła na chłopa od ziemi. Wtem słyszą z pola:

— Aciu, aciu do chlewa!...

Postąpili za próg i zobaczyli staruszka bosego, z pomierzwionym ponad czołem włosem, jak uganiał za podświnkami, chcąc je namówić, by zaszły do chlewu. Lecz one, widząc jego niemoc, biegały po całym podwórzu i miały widoczną chęć zaglądnąć do sadu, tembardziej, że płot był lichy, a furtka ladaco. Starzec wołał za niemi, wlokąc bezradne i bezsilne nogi.

Ksiądz patrzył się na to chwilę, wreszcie się począł niecierpliwić.

— A co to wy — powiada — co wy se myślicie? Zwołujecie mnie z łóżka, nie wiedzieć poco i naco? Kto u was chory?

Stary popatrzył i przykiwnął głową.

— To to ja, proszę jegomości, to ja umieram.

— Co to, wy kpicie sobie ze mnie, czy co? Umiera i za bezrogami lata po całem obejściu...

— A jakże, proszę ojca duchownego... Jak wyszły, to trzeba zegnać. Poszłyby w ogród, albo do sąsiada... Aciu!...

Kto wie, jak długo jeszcze trwałby ten pościg nierówny, gdyby nie dyak. Ten położył na ziemi latarnię i podążył staremu na pomoc. Wieprzki, widząc przed sobą tak poważną osobę, dały się zaraz uprosić i zaszły do chlewa. Stary jeszcze raz skarcił je słowami ostro i zamknął drzwiczki na grabowy kołek. Teraz dopiero podszedł do kapłana i pocałował go w rękę.

— Niech też jegomość nie gniewają się na mnie. Bo, jak to zwyczajnie — wyrwały się, to je trza pozganiać.

— Ja nie gniewam się na was — odrzekł ksiądz — lecz trudzić mię bez naglącej potrzeby, to niesumiennie. Wy przecież moglibyście w niedzielę przyjść do cerkwi i wyspowiadać się.

— Boże ty mój kochany! W jaką niedzielę! Ja przecież do południa, kto wie, czy dociągnę. Ciało mi cierpło, by spowiedzi doczekać. Bóg widzi, że nie kłamię.

Człowiek przesiąknięty naprawdę duchem organizacyi, obserwując życie swej organizacyi, zawsze musi patrzeć na jej początek i według tego oceniać to, co ona zdziałała. Musi przenieść się w tę ciężką i przykrą epokę, kiedy nie było jeszcze organizacyi zawodowych i robotnicy stali bezradni i bezbronni wobec szalejącego wyzysku. Zawód bez organizacyi, to czas niewoli i absolutnej władzy przedsiębiorcy. Początek organizacyi na założycieli jej nakłada ciężkie obowiązki i trudne zadania. Prawie zawsze ci pierwsi pionierzy ruchu zawodowego musieli złożyć mu w ofierze swą egzystencyę i swój własny interes poświęcić interesowi ogółu. Pierwsi członkowie musieli długo czekać cierpliwie, nim mogli korzystać z działalności swej organizacyi, gdyż dotąd, dopókąd organizacya nie zyskała odpowiedniej siły, nie mogło być nawet mowy o skutecznych walkach przeciw przedsiębiorcom. A przecież w tych ciężkich warunkach organizacye z roku na rok wzrastały i zyskując ciągle drobne choćby tylko korzyści, posunęły klasę robotniczą w jej rozwoju o potężny krok naprzód.

Porównując przeszłość z tem, co mamy dzisiaj, nie możemy powstrzymać się od wyrażenia uznania, że przecież praca organizacyi nie była bezskuteczną i ci wszyscy, którzy nie chcą tego widzieć, są ślepi lub złej woli. Nie zadawalniając się jednak tem, cośmy zdobyli, musimy podjętą budowę naszych organizacyi prowadzić dalej, rozumiejąc, że one jedne tylko zwolna, lecz ciągle pracują dla wyzwolenia klasy robotniczej.

Na co naraża się robotnik w przemyśle metalowym?

Robotnicy zatrudnieni w przemyśle metalowym i żelaznym narażeni są na cały szereg niebezpieczeństw, wynikających już z natury tego przemysłu, a szkodzących w bardzo dotkliwy sposób ich życiu i zdrowiu.

Obok rozmaitego rodzaju zatruć metalem, które częstokroć powodują chorobę a nawet śmierć, wymienić tu przedewszystkiem należy uszkodzenia, spowodowane przez zbyt ciężką pracę, następnie szkodliwe oddziaływanie na zdrowie ustawicznej zmiany temperatury, jaskrawego światła, huku, jaki panuje w każdej większej fabryce, a następnie choroby, wywołane przez zanieczyszczone gazami powietrze, pary i kurz.

Robotnicy, zatrudnieni w hutach i wielkich fabrykach żelaznych muszą przeciętnie posiadać bardzo dużo siły fizycznej, której wymaga od nich dźwiganie materyałów surowych, półfabrykatów i gotowych wyrobów, a następnie obracanie nimi podczas rozmaitych faz produkcyi. Takiż ustawiczne napięcie mięśni, powoduje często lżejsze lub cięższe zaburzenia w zdrowiu. Robotnicy, mający do czynienia z ogniem cierpią z powodu zbyt wielkiego żaru, jaki idzie od pieców i rozżarzonego metalu. Jeżeli następnie cali mokrzy od potu wyjdą na powietrze, bardzo łatwo mogą się nabawić chorób, wynikających z przeziębienia się. Pragnienie, które po tego rodzaju warunkach jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, robotnicy starają się ugasić piwem, lub innymi trunkami. Te wszystkie niedomagania w bardzo znacznej mierze spotęgowane zostają przez pracę nocną, gdzie wskutek braku snu i przemęczenia, organizm staje się mniej odpornym na wszystkie szkodliwe dlań działania. Sen we dnie nie jest w stanie zastąpić snu w nocy i pokrzepić w potrzebnej mierze znużonego pracą organizmu.

Szkody, jakie ponosi robotnik w przemyśle metalowym są tak różnorakie, że nie ma prawie ani jednego organu ciała, któryby nim nie był zagrożony. O ile z jednej strony zmiana temperatury powoduje reumatyzm mięśni i stawów, a następnie ischias, to znowu ciężka praca i dźwiganie ciężarów wywołuje zerwanie mięśni, zapalenie ścięgien itp. Robotnicy w hutach żelaznych zapadają na choroby skórne, zwłaszcza na ekzemę i wrzody na tych miejscach ciała, które podczas pracy nie są zakryte. Choroby te spowodowane zostają przez drażnienie skóry przez promieniujące gorąco i kurz.

Z organów zmysłów na największe niebezpieczeństwo narażonem jest oko. Działanie światła i ognia, pył metaliczny i nadmiernie gorąco wywołują choroby oczne, poczynając od lekkiego podrażnienia spojówki aż do zupełnej utraty wzroku przez zranienie soczewki lub siatkówki. Ze wszystkich dotychczasowych statystyk widać, że obrażnia ócz u robotników metalurgicznych zachodzą częściej, niż u któregokolwiek innego zawodu.

Z zestawień statystycznych dra Walthera w Gdańsku wynika, że co drugi robotnik metalowy znajdował się w leczeniu z powodu chorób ocznych.

Nie mniej od oka narażonym jest również słuch robotników w fabrykach żelaznych. Przy walcowaniu, kuciu, czyszczeniu powstaje tak przeraźliwy huk i dźwięk, że robotnicy nawet krzycząc do siebie, nie są w stanie się zrozumieć. Że głuchota jest chorobą zawodową u pewnych kategoryi robotników metalurgicznych, jest faktem znanym powszechnie. Za pomocą badań klinicznych stwierdzono, że głuchota, spowodowana takim bardzo silnym hukiem w miarę coraz starszego wieku i długości trwania zatrudnienia ustawicznie się potęguje.

W dziele dra Weigla o chorobach zawodowych, znaleść można w osobnym rozdziale bardzo interesujące dane statystyczne odnośnie do chorób robotników metalowych, zwłaszcza co do spowodowanej ich zajęciem głuchoty. Z pośród 100 kotlarzy, którzy w zawodzie swym pracowali przeciętnie po $17^1/_2$ roku, zaledwie 9 było takich, którzy słyszeli zupełnie normalnie, 59 z nich nie słyszało wogóle, gdy ktoś mówił do nich szeptem. U jednego z putzerów odlewów zaraz po kilku dniach skonstatowano bardzo silną głuchotę. Z powodu ogromnego huku doznał wstrząśnięcia labiryntu i w ten sposób utracił możność słyszenia.

Bardzo często występują u metalowców również choroby organów oddechowych. Błony śluzowe dróg oddechowych znajdują się w ustawicznym podrażnieniu przez pył węglowy i metalowy, gazy i pary a w dodatku przychodzi jeszcze bardzo częsta zmiana temperatury. Tem tłómaczy się, że robotnicy ci bardzo skłonni są do wszelkiego rodzaju chorób płuc i gardła. Najwięcej występują te choroby u giserów i robotników, czyszczących odlewy. Z 31 badanych giserów zaledwie dwóch miało płuca i drogi oddechowe zupełnie zdrowe. Drobniutkie pyłki, które unoszą się w powietrzu w giserni wciskają się do tkanki płucnej, tak, że przy obdukcyi zwłok czterech formierzy znaleziono w płucach całe pokłady węgla drzewnego i grafitu. W tych warunkach, gdzie robotnik oddecha powietrzem, przepojonem pyłem i kurzem, występuje również gruźlica, która prędzej czy później zaczyna się rozwijać, o ile robotnik nie dostanie się do lepszych, hygienicznych warunków.

Wedle statystyki jednej z berlińskich Kas chorych na 136 zmarłych giserów 56, a z 42 putzerów odlewów 15 zmarło na gruźlicę. Na każde 100 wypadków śmierci przypada u odlewaczy 62 wypadki, spowodowane chorobami płuc lub dróg oddechowych, z czego na samą gruźlicę przypada 42 wypadki śmierci.

Zawód metalowców oddziałuje również bardzo szkodliwie na organy trawienia i system krwionośny. Bardzo intenzywna praca mięśni, a zatem wydawanie z siebie sił, które tylko w części wskutek złego odżywiania się zostają wyrównane, złe powietrze we fabrykach i niedostateczny odpoczynek nocny, to wszystko powoduje niedokrewność, zaburzenia nerwowe, a w końcu zupełną niezdolność do pracy. Zbyt wielkie natężenie przy pracy pociąga za sobą tak częste u metalowców choroby serca. U bardzo wielu hutników bardzo często występują zatrucia wskutek wdychania par ołowianych. Dla wielu szkodliwym jest również wdychanie gazu węglowego, które powoduje silne zatrucie całego organizmu. Zatrucie to jest tem niebezpieczniejsze, że może spowodować następstwa i uszkodzenia na całe życie.

(Dokończenie nastąpi).

— No zobaczymy — mruknął ksiądz, wchodząc do izby.

Staruszek zaś poszedł do komórki, aby się przebrać. Wnetki wrócił biały i uczesany. Ksiądz nie spieszył się zbytnio, nie widział potrzeby. Rad zaś był pogawędzić ze starym, co umierając, świnie jeszcze chciał pozganiać.

— A dawno-ście wy chorzy? — spytał, siadając przy nim na ławie.

— O, dawno, dawno!... Tak niby boleć, to mnie nic nie boli, jeno siła ze mnie wyszła i już jej nie czuję. Siła wyszła, a niemoc wstąpiła i zimno jakoś wkrada się do piersi: wyraźnie śmierć.

— I wy tak sami?

— Nie sam, mam dzieci, dobre dzieci, grzech byłoby narzekać. Dziś żadne z chaty iść nie chciało. Obstąpili mnie i płaczą. Ale ja mówię: Poco tu te płacze? Idźcie każde do swojego. Mnie nikt nie ukradnie. A jak mam umrzeć, to i bez was umrę. Ty, Hryńku, mówię do starszego syna, idź na Zmyjnę. Rola gotowa, dawno zasiać trzeba. Może przyjść pogrzeb, znowu się przeciągnie... Ty, powiadam do córki, idź do miasta i kup, co potrzeba. Przyjdzie co do czego, to tu na miejscu u żydów dwa razy drożej. Synową posłałem do sąsiedniej wsi, aby dała znać swoim, a zięć miał pójść po księdza i wstąpić do cieśli. Zostałem oto sam i cicho leżę na pościeli, gdy wtem słyszę: podświnki się wypuściły. Patrzę przez okno — ryjkami wrota podnoszą. Trza je pozganiać — myślę se — i jakoś Bogu niech będzie chwała, pozganiałem...

— No, i jakże wam, nie straszno przed śmiercią?

— Czego się mam bać? Nikomu człek życia nie skrócił, nikogo nie okradł. Przeżył swoje i wynoś się. To tak, jak ten najemnik na polu. Ukończył pracę — i hajda do chaty! Już drugi miesiąc, sprawiedliwie mówiąc, chleb święty trwonię. Siła uciekła, nic zrobić nie zdolę, a tak podaremnicy ludzi objadać, to nie pięknie. I w gardło nie chce iść. Ot, Bogu dzięki, że koniec nadchodzi. Czego się mam bać? Dzieci na ludzi wyprowadziłem, wyposażyłem je, czem mógł, rozumu trochę przyuczyłem...

— Możemy zacząć?... — odezwał się pleban.

— Zacznijmy z Bogiem — szepnął starzec, żegnając się trzy razy.

* * *

Co tylko ksiądz powrócił do domu i brał się do śniadania, gdy z dzwonnicy odezwały się dzwony: Bam! Bam! Bam!

Stary Skrechota umarł.

Pszenica już zasiana i podświnki w chlewie, córki z miasta tylko co nie widno — mógł spokojnie umierać...

Szwindel z ubezpieczeniem robotników w przedsiębiorstwach budowlanych.

W parlamencie austryackim uchwalono na jednem z ostatnich posiedzeń przedświątecznych trzy ważne ustawy ochronne dla robotników: o pomocnikach handlowych, o czasie pracy w przemyśle i o ubezpieczeniu od wypadków w przedsiębiorstwach budowlanych. Projekty dwóch pierwszych ustaw, uchwalone przez komisyę gospodarczą, zostały przyjęte w Izbie posłów bez zmiany, zaś trzecia ustawa uległa zmianie bardzo niekorzystnej dla robotników.

Przed samem głosowaniem poseł Stransky (niem. radykał) postawił wniosek o zmianę ustawy w tym duchu, ażeby robotnicy, zatrudnieni w tych przedsiębiorstwach, które tylko przez pewien

czas i częściowo wykonują roboty budowlane, tylko przez czas trwania tych robót obowiązkowo byli ubezpieczeni od wypadków. Co to znaczy i do czego zmierza, łatwo zrozumieć. Wielu np. majstrów ślusarskich wykonuje roboty na budowle w swych warsztatach na długi czas przed rozpoczęciem budowy i ci, oczywiście nie będą zgłaszać swych robotników do ubezpieczenia, utrzymując, że tylko przejściowo, przez pewień krótki okres w roku i tylko przy pomocy pewnej części swych robotników roboty budowlane wykonują. Podług ustawy, zaprojektowanej przez posła Stransky'ego, robotnik który ulegnie wypadkowi w warsztacie, nie otrzyma renty. Oprócz tego na wielkie trudności natrafiać będzie stwierdzanie tego, które przedsiębiorstwa zajmują się tylko przejściowo robotami budowlanemi.

Więc ustawa Stransky'ego jest złą nietylko dla robotników, ale także dla zakładów ubezpieczeń.

Socyalni demokraci wystąpili bardzo stanowczo przeciw temu szkodliwemu projektowi. Ale przeciw robotnikom zjednoczyli się wszyscy ich wrogowie i wniosek Stransky'ego został uchwalony. Za wnioskiem tym głosowali wszyscy posłowie chrześciańsko społeczni, niemiecko narodowi, niemieccy radykali i — oczywiście Koło polskie.

Jak bogacze używają pieniędzy?

Życie współczesne rodzi dziwne, potworne kwiaty, które znakomicie ilustrują stosunki, panujące w obecnym ustroju gospodarczym, którego tak zawzięcie bronią klasy posiadające przy pomocy gwardyi klerykalnej, nazywając go szumnie: „ładem i porządkiem". Przedewszystkiem bije w oczy na każdem kroku coraz to większa różnica w podziale bogactw, coraz wyraźniej zarysowują się dwa obozy: biednych i bogatych, tych co z trudem mogą się zaledwie utrzymać przy życiu (nie żyć!) i tych, co nie wiedząc, jak mają użyć olbrzymich bogactw, nagromadzonych przez tamtych, bawią się w niezwykły zbytek, znamionujący niekiedy zupełną zdziecinniałość.

Burżuazyjne tzw. poważne pisma podawały przed kilku miesiącami dokładny życiorys kota, który jakby jaka ukoronowana osobistość miał imię „Rob Roy II.". Miał to być najdroższy kot, jaki może być w naszych szczęśliwych czasach, ponieważ niedawno sprzedany został do Ameryki za 2500 K. O tem bożem stworzeniu wyrażały się niektóre pisma niemieckie i angielskie z taką czcią i powagą, jakby ów kot dokonał wielkiego dzieła kulturalnego.

Ale także z psami wyprawiają bogacze takie historye, jakby nie było już ani jednego biednego człowieka, którego właściwie należałoby otoczyć opieką, jaką zwaryowani bogacze dają swoim zwierzętom, kiedy tymczasem ludzie, pracujący na nich przymierają głodem. Amerykańscy milionerzy sprawiali już nieraz psom swym halsztuki, wysadzane gęsto dyamentami, a w Londynie niektóre głupie gąski nie mają nic lepszego do roboty, jak wynajmować sobie psy, a to w tym celu, aby zwracano na ulicy uwagę na nie, względnie na ich suknie. Jedna z takich gęsi kazała sobie zrobić suknię tylko dlatego, aby była takiego samego koloru jak pies.

Także pod względem zdobienia ciała ludzkiego panuje u bogaczów zbytek, który przechodzi dotychczasowe granice. Przed paru tygodniami sprzedano w Paryżu na licytacyi naszyjnik za kwotę 1,100.000 K, ponieważ składał się z czterech rzędów wielkich pereł. Również pod względem przepychu w mieszkaniach są milionerzy amerykańscy nieprześcignieni, tak, że niektórzy nie mieszkają we własnem mieszkaniu, aby tylko częściej módz pokazać swe bogactwo i zbytek w innem mieszkaniu. Według doniesienia pewnego amerykańskiego czasopisma, budują obecnie w Nowym Jorku mieszkania, składające się z 24 pokoi, które się wynajmuje razem umeblowane za czynszem rocznym około 50.000 do 100.000 K. I są ludzie, którzy płacą tak olbrzymie sumy, aby mieszkać w domu, który do nich nie należy.

Podobny przepych panuje także w amerykańskich hotelach z osobnymi pokojami dla psów; nie są to nasze przysłowiowe psie budy, ale lokale wspaniale urządzone: kosztowne kobierce, garnitur psich mebli (!), wykwintne naczynie a obok tego znajduje się psia toaleta, aby takie psisko mogło mieć odpowiednią fryzurę. Ubierają go przecież w rozmaite kosztowne suknie, futra, kalosze i płaszcze, aby mu się lepiej powodziło, jak ludziom, którzy męczą się i troskają, a mimo to nie wiedzą jak dalej wyżyć. Takie zbytkowne urządzenie dla psów znajduje się np. w hotelu Bellevue w Filadelfii, gdzie nawet utrzymują specyalnego kucharza dla psów, a za potrawy dla nich płaci się te same ceny co i dla ludzi. I pośród tych zidyociałych miłośników znajdują się mimoto ludzie, którzy się oburzają na „zachłanność" robotników, którzy muszą ciężko pracować, aby bogaty leniwiec mógł się zabawiać w psią głupotę, za którą właśnie powinien być oddany do zakładu obłąkanych.

Także koński sport uprawiają bardzo ciekawie ci milionowi głupcy. W angielskich i amerykańskich towarzystwach końskich uchodzi obecnie za dobry ton, jeżeli się przyjmuje gości w stajni końskiej, oczywiście wyczyszczonej i udekorowanej. Szczególnie uważa się za wykwint spożywanie obiadu wśród zapachów stajennych. Również sumy, wydawane na konie, dochodzą do nieprawdopodobieństwa. Przed kilku tygodniami pewien Anglik chciał kupić konia za półtora miliona K., nie mógł jednak tak drogiego konia dostać.

Czy nie jest potworny porządek społeczny, w którym możliwy jest taki obłąkańczy zbytek obok mas nędzarzy?

Potworne zbrodnie kapitalizmu.

Kapitalizm, który w nienasyconej żądzy zysków odbywa pochód po trupach, stara się zdobywać coraz to większe pola swych rozbojów, przypomniał się znowu swemi zbrodniami w zamorskich południowych krajach. Pismo londyńskie „Truth" przynosi nieprawdopodobne wprost wiadomości o postępowaniu angielskiego towarzystwa w Peru „Peruwian Amazone Company", wobec którego bledną wypadki w Kongo. Wiadomości o tem towarzystwie, zajmującem się wyrobem gumy, pochodzą od podróżników amerykańskich, którzy nie przesadzają, jeżeli kraj, w którym dzieją się takie zbrodnie, nazywają „rajem dyabelskim".

Przedsiębiorstwo znajduje się w dolinie rzeki Amazonki na obszarze kilkuset mil kwadratowych, pokrytych lasem dziewiczym. Mieszkańcy jego składają się z pewnej ilości szczepów Indyanów, które noszą wspólną nazwę „Huitotos" i urzędników przedsiębiorstwa angielskiego, którzy zbierają gumę od tubylców. Przed przybyciem tego towarzystwa znajdowała się na owem terytoryum pewna liczba osadników kolumbijskich, którzy się także zajmowali zbieraniem gumy, później jednak zniknęli, ponieważ nie mogli znieść tyranii towarzystwa.

Główna osada towarzystwa jest w peruwiańskiem mieście Iquikos nad górną Amazonką; tam gromadzi się zapasy gumy z głównych centrów: La Chorrera i El. Canto. Każde z tych miast podlega „superintendantowi", który ma kontrolę nad pewną liczbą sekcyi.

Każdy taki oddział ma szefa, z pewną liczbą urzędników, od 5 do 80. Szef prowadzi listę Indyan, którzy mieszkają w jego sekcyi czyli oddziale, i na każdego z nich nakłada obowiązek dostarczenia pewnej ilości kilogramów gumy, którą oddają co 10 dni. Superintendenci i szefowie nie mają stałej pensyi, tylko prowizyę od zebranej gumy. W ten sposób z robotników starają się się wycisnąć jak najwięcej i katują ich w okropny sposób, jeżeli nie przyniosą wyznaczonej ilości gumy.

Agenci Kampanii zmuszają spokojnych Indyan, aby pracowali dniem i nocą bez żadnego wynagrodzenia. Morzą ich głodem i zabierają im ich plony, aby nasycić swą chciwość. Żyją z ich plonów, żony tubylców trzymają dla siebie w haremach i sprzedają.

Biją swoje ofiary w sposób nieludzki, aż kości widać. Chorym nie dają pomocy lekarskiej, ale każą im leżeć, aż ich robactwo zagryzie. Trupy rzucają psom na pożarcie. Obcinają nieszczęśliwym pojedyncze członki ciała, katują ich przy pomocy ognia i wody, krzyżują ich głową na dół, palą im domy i plony, kłują ich nożami, rozbijają głowy dzieciom o mur, zabijają starców niezdolnych do pracy i ćwiczą się w strzelaniu do mężczyzn, kobiet i dzieci; albo też polewają swe ofiary naftą, zapalają je i pasą się widokiem zrozpaczonych ofiar.

Być może, że w ten zbrodniczy sposób postępuje kilka zezwierzęconych, zdziczałych indywiduów. Ale oburzającem jest, że rząd peruwiański, któremu podlega ów teren, nic nie czyni, aby położyć kres tym zbrodniom. Kampania angielska toleruje te stosunki, bo rozchodzi się jej tylko o zagarnięcie jak największej zysków.

Towarzystwo utrzymuje na własnym żołdzie wojsko do obrony przed rządem peruwiańskim. Wojsko to, to banda złodziei, rabusiów i bandytów. Kapitaliści angielscy mogą być dumni: pod względem zbrodni i potworności dorównali swoim konkurentom, kapitalistom niemieckim.

Rząd angielski, który nie miał słów oburzenia na okropności plantatorów niemieckich w Kongo, powinien postarać się o porządek u siebie w domu. Pewne pismo londyńskie słusznie mówi, że jeżeli angielskie zaprotokołowane przedsiębiorstwo wraz dyrektorami angielskimi i biurem w Londynie stoi choćby w najluźniejszym związku z administracyą, to jest niezbędnie potrzebne, aby wdrożono natychmiast dochodzenia z urzędu i sprawę wyjaśniono. Lecz naiwny tylko przypuszczać może, że rząd wystąpi przeciw kapitalistycznym zbrodniarzom. Zbrodnie kapitalistów, choćby najpotworniejsze i wszystkim znane, uchodzą obecnie bezkarnie, bo rządy, to kapitaliści.

Strejk hutników w Trzebini.

W hucie akcyjnej w Trzebini strejkuje od kilku dni przeszło 100 hutników. Zaledwie kilkunastu nieuświadomionych zostało jeszcze w hucie, ale przypuszczać można, że wkrótce strejk hutników będzie z u p e ł n y. Jest kilka przyczyn strejku. Najgłówniejszą jest o b n i ż k a t r z y k r o t n a p ł a c y, dokonana w ostatnich miesiącach, a następnie w y d a l a n i e b e z p o w o d u robotników pracujących po sześć, dziesięć i dwanaście lat, a równocześnie przyjmowanie innych na ich miejsce. Chodzi tu także o Kasę bracką.

Płace zniżono z 5·20, 5·30 i 5·50 kor. na 4·20, 4·40 i 4·80.

Dziwnie zachowuje się w tym strejku ż a n d a r m e r y a, a raczej jeden z żandarmów niejaki **Karpów,** który sroży się wprost bezprzykładnie wobec hutników. Najpierw żandarmerya chodzi po domach hutników, którzy jeszcze nie zastrejkowali i nagabuje ich. Sześciu hutników odstawiono s k u t y c h do Chrzanowa, gdzie ich sąd puścić musiał na wolność, bo — s t r e j k o w a ć w A u s t r y i w o l n o!

Karpów pobił robotników G ą s i o r o w s k i e g o i S i e m k a i to w portyerni huty, dokąd ich z drogi zawlókł. Na p o s t e r u n k u zaś pobił hutnika G r e g o r c z y k a.

Podczas strejku górników w zagłębiu, przestrzegali żandarmi przez dwa miesiące porządku i nikogo nie bito, ani nie kuto w kajdany. Dziś w kilku dniach strejku już żandarm K a r p ó w pozwala sobie na rosyjską metodę w Galicyi. Tym żandarmem zajmie się jeszcze ministerstwo obrony krajowej.

Żądania strejkujących są następujące:

Dla pierwszych szmelcerzy po 2 halerze od kilogramu cynku do 300 kilo, niżej 300 kilo po 3 halerze, wyżej 300 bezpłatnie.

Dla drugich szmelcerzy po $1\frac{1}{2}$ hal. do 300 kilo, po 2 hal. niżej 300.

Dla palaczy 5 koron za szychtę.

Niewydalenie bez powodu i przyjęcie wydalonych dotąd bez przyczyny.

Na miejscu znajduje się z ramienia partyi tow. Kowalski.

Przegląd zagraniczny.

Ubezpieczenie na starość w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki. W senacie rady związkowej Stanów Zjednoczonych wniesiono projekt ustawy, odnoszącej się do dobrowolnego ubezpieczenia na starość pod kontrolą rządu związkowego. Rząd ma pobierać od członków wszystkich klas ludności oszczędności i oprocentowywać na 3 proc. Wpłata rozpoczyna się z 20 rokiem, wypłata rent z 60 rokiem życia. Wymiar renty waha się, odpowiednio do wysokości wpłat, od 50 do 1200 dolarów rocznie. Jeżeli ubezpieczony umrze przed 60 rokiem życia, wówczas kapitał wraz z odsetkami wypłaca się spadkobiercom. Dodatki ze strony państwa, które są w użyciu w niektórych krajach europejskich z dobrowolnem ubezpieczeniem — nie będą wypłacane. Wogóle jest jeszcze pytaniem, czy projekt stanie się ustawą, gdyż senat zarówno jak i izba posłów są dość mało przychylne dla reform społecznych. Ale jeżeli w niedługim czasie w Stanach Zjednoczonych przyjdzie do skutku ubezpieczenie na starość, to będzie mogło przyjąć postać tylko dobrowolnego ubezpieczenia wszystkich klas ludu, ponieważ obowiązkowe ubezpieczenie robotnicze na podstawie postanowień konstytucyi jest wykluczone.

Rozmaitości.

Kiedy ziemia będzie bez żelaza. W prasie szwedzkiej toczy się dyskusya nad ważną kwestyą; jak długo jeszcze znane pokłady rudy żelaznej będą mogły wystarczyć wobec wzrastającego coraz bardziej zapotrzebowania. Geolog, prof. Anderson, zawiadamia tedy w „Stockholms Dagblad“, że uczeni szwedzcy opracowują obecnie na podstawie naukowej oparty pogląd zapasów żelaza na ziemi. Dzieło to wykończone będzie za kilka miesięcy i złożone do użytku kongresu geologicznego, który ma się odbyć w roku bieżącym w Sztokholmie. Jakkolwiek dzieło oparte jest na urzędowych danych statystycznych i opiniach uczonych z całego świata, nie mniej, zdaniem prof. Andersona, wszelkie obliczenia w pracy tej zawarte, będą miały wartość względną i czasową; trzeba bowiem wziąć pod uwagę, że rozwój nawet w tej dziedzinie postępuje z szybkością. Co do konsumcyi żelaza, obliczenie obecne może objąć tylko wielkość istniejących pokładów rudy żelaznej i środki pomocnicze, służące do ich eksploatacyi. Nie należy zapominać, że istnieją jeszcze nieznane dotychczas pokłady rudy żelaznej, niepodobna też odgraniczyć zupełnie dokładnie co, ze stanowiska praktycznego, należy za rudę żelazną uważać. Tak naprzykład w Szwecyi, w ostatnich latach, stosując nowe metody, zdołano wydobyć żelazo takiej rudy, która dawniej uważana była za pozbawioną wszelkiej wartości. Z drugiej strony jednakże zapotrzebowanie żelaza powiększa się coraz bardziej.

W tym samym mniej więcej duchu objaśnił kwestyę drugi geolog szwedzki, profesor Odelstjerna. Jest on przekonany, że ludzkość, odpowiednio do postępującego nieustannie rozwoju, odnajdywać będzie coraz to nowe środki. Silny wzrost konsumcyi żelaza jest wprawdzie trochę niepokojący. W ciągu lat dziesięciu od r. 1897-go do 1897-go konsumcya żelaza wzrosła z 49 mil. do 68 mil. ton na rok; w ciągu zaś następnego dziesiątka lat wszakże z 68 mil. na 133 mil. ton. Jedynym krajem, z którego można się spodziewać nowych zapasów rudy żelaznej są Chiny, posiadające wszelkie, niewyzyskane jeszcze pokłady rudy żelaznej i węgla kamiennego. W razie, gdyby żelazo się wyczerpało, mógłby je do pewnych celów zastąpić glin (aluminium) o ile wynalezionoby sposób tańszego wyrabiania go.

Chleba dosyć jest dla wszystkich! Jak śmieszne i kłamliwe jest twierdzenie agraryuszów, że obecna drożyzna spowodowana jest złym wynikiem żniw z ostatnich lat -- widać z zestawienia, które niedawno zamieściło zawodowe pismo rolników „Corn Trade News“. Zwłaszcza ilość zebranego żyta z roku na rok się zwiększa, a w ostatnim roku doszła do najwyższej cyfry.

I tak na całym świecie zebrano żyta:

w roku	1906	176.965.000 korcy
„	1907	186.380.000 „
„	1908	190.452.000 „
„	1909	204,751.000 „

Widzimy zatem że wraz z rosnącą wydajnością żniw rośnie również drożyzna, im więcej rodzi się żyta, tem mniejszy kawałek chleba otrzymuje robotnik! Również i u nas wszystkie kraje sąsiednie w roku ubiegłym wykazują wprost świetne rezultaty. Węgry, które są niejako śpichlerzem Austryi zebrały żyta o 200.000 korcy więcej, Bośnia i Hercegowina o 1000, Serbia o 50.000. Największy wzrost wykazuje Rosya, która zebrała żyta więcej o 13.000.000 niż w roku 1908. Wprawdzie w Austryi tej nadwyżki nie było, owszem zebrano żyta o 1.300.000 mniej, ale deficyt ten kilkakrotnie wyrównanym został nadwyżką w krajach sąsiednich. Sama Rosya miała już dziesięćkroć większą nadwyżkę. Ale granice naszego państwa zostały zamknięte dla dowozu zboża oraz lichwiarskie cła i podczas gdy w Rosyi zboże się niszczy lub służy do opalania kotłów parowych, w Austryi konsumenci chleba nie mają co jeść i coraz więcej muszą za chleb ten płacić.

Statystyka ta jest znowuż jaskrawym dowodem, jak słusznie mieli socyalni demokraci, domagając się w parlamencie otwarcia granic dla dowozu zboża i jaką krzywdę wyrządziły ludowi partye burżuazyjne, sprzeciwiając się temu wnioskowi. Chleba dosyć na świecie dla wszystkich, ale słupy graniczne nie pozwalają nam go otrzymać.

Wybryk bogaczy. Mania Amerykanów do wyjadywania ekscentrycznych mód wydała osobliwe owoce: Najnowszą zdobyczą amerykańskich zbytków, to wyrabianie z ludzkiej skóry rozmaitych przyborów kobiecych, mianowicie: torebek, portmonetek i t. p. Pewna ekscentryczna amerykanka kazała sobie niedawno zrobić małą torebkę z ludzkiej skóry i teraz wiele elegantek amerykańskich idzie w jej ślady. A więc skóra ludzka przeznaczona ma być na to, aby usunąć skóry zwierzęce. W Bostonie nawet pewna dama kazała sobie uszyć cały garnitur z ludzkiej skóry i stała się sławną. Najwięcej poszukiwana skóra ludzka ma delikatny różowy kolor, i nadaje się najlepiej na wyrób, lecz i czarna skóra murzyna jest również ceniona jako więcej trwała i odporna, choć nie ma znów tak ładnego wyglądu. Zresztą wyrabia się już nawet paski, torebki i rękawiczki w kolorze naturalnym z delikatnej skóry ludzkiej, której nie bardzo apetyczne pochodzenie zakrapia się perfumami.

Oczywiście, że potrzebne skóry nie obdzierają z trupów bogaczy, lecz prawdopodobnie z trupów najbiedniejszych z biednych, gdzie najokropniejsza nędza powoduje rodzinę do sprzedania skóry zmarłego członka rodziny. Sakiewka ze skóry ubogiego proletaryusza napełniona pieniędzmi w ręku bogacza — oto jaskrawy symbol kapitalizmu. Nadmienić jeszcze wypada, że donosi o tem gazeta kapitalistów niemieckich „Post“ i to bez komentarza.

Z powodu strejków i bojkotów omijać należy następujące miejscowości:

Metalowcy wszystkich kategoryj: Tarnów (fabryka **Bartika**); **Wiedeń** („**Alfa Separator**“, fabryka towarów blaszanych i maszyn mleczarskich, XII. Wienerbergstrasse; **Krasna** (firma **Bcer**, fabryka maszyn); **Böhm Kamnitz** (firma **Rochlitz**); **Lublana** (firma **Józef Weibl**); **Bielsko-Biała** (wszystkie zakłady); **Serajewo** (wszystkie warsztaty); **Erzebetfalva** obok Budapesztu (Węgierska fabryka broni i maszyn.

Blacharze: Zsolna (wszystkie warsztaty); **Mostar** (Herzegowina); **Passau** (Bawarya) (wszystkie warsztaty).

Drikerzy: Wiedeń (firma **Koteborsky**, XVI. Hippgasse 4).

Ślusarze: Serajewo (Bośnia) (wszystkie warsztaty).

Ślusarze meblowi: Szabadka (Węgry).

Tokarze: Kapfenberg (firma Braci **Böhler**), **Budapeszt (fabryka broni)**.

Ślusarze galanteryjni: Wiedeń (firma **Witt**).

Odlewacze i formierzy: Gorlice (**Wegner**); **Mürzzuschlag** (firma **Bleckmann**); **Andritz** (fabryka maszyn **Andritz**); **Przybram** (firma Br. **Ungerman**); **Neisse** (firma **Rettig i S-ka**).

Modeliści: Tarnów (Bracia **Bartik**).

Pilnikarze: Tarnów (fabryka Bartika);

Zegarmistrze: St. Gotthard Węgry

Robotnicy kos: Kalk i Schlebusch (prowincye nadreńskie.

Zgubiono następujące książeczki legitymacyjne:

Karol Albang, ślusarz, nr centr. 127.971, urodz. dnia 15 września 1889 w Wiedniu, przystąpił dnia 27 października 1906 w Wiedniu; Kurt Böhm, mechanik, nr cent 90.872, urodzony dnia 17 lipca 1889 w Layda, przystąpił dnia 23 marca 1909 w Wiedniu; Anton Pokora, kotlarz, nr centr. 68 095, urodzony dnia 17 maja 1854 w Wiedniu, przystąpił dnia 2 grudnia 1905 w Wiedniu; Łukas Ramschak, kowal, nr centr. 108.819, urodzony nia 18 września 1881 w St. Kunigunde, przystąpił dnia 1 lipca 1916 w Neuer-Neustadt; Wincenty Kraus, ślusarz, nr centr 81.971, urodzony dnia 29 października 1891 w Wiedniu, przystąpił dnia 17 kwietnia 1909 w Wiedniu; Hans Knabe, ślusarz, nr centr. 176.927, urodzony dnia 14 sierpnia 1890 w Wiedniu, przystąpił dnia 12 maja 1908 w Stedlau; Antoni Kraus, ślifierz, nr centr. 17.696, urodzony dnia 20 kwietnia 1880 w Wiedniu, przystąpił dnia 22 października 1904 w Wiednin; Johann Trueser, ślusarz, nr cent. 189.666, urodzony dnia 7 stycznia 1890 w Pfaffstälten, przystąpił dnia 27 lutego 1909 w Wiedniu; Antoni Steiger, ślusarz, nr centr. 140.976, urodzony dnia 15 września 1867 w Leipnik, przystąpił dnia 6 kwietnia 1907 w Atzgersdorf.

Zwraca się uwagę wszystkich kasyerów grup i stacyj płatniczych, by na powyższe legitymacye nie wypłacali wsparcia podróżnego, lecz takowe zatrzymali i odesłali do Centrali.

Właściciel: **Franciszek Domes.** Wydawca: **Ludwik Exner.** Odpowiedzialny redaktor: **Wilhelm Topinek.** Drukarnia Ludowa w Krakowie.